

SLAPP - zabójca wolności słowa. Legalny i niebezpieczny



fot. pixabay

Amerykański raport na temat przestrzegania praw człowieka na świecie mówi także o wolności słowa w Polsce. Zastrzeżeń nie ma, a mimo to środowiska lewicowo-liberalne wpadły w histerię.

Departament Stanu USA wydał raport na temat przestrzegania praw człowieka na świecie w roku 2022. Jeden z rozdziałów poświęcony został Polsce i respektowaniu w naszym kraju wolności słowa. Autorzy dokumentu nie mieli większych zastrzeżeń, co do przestrzegania praworządności w tym obszarze. Mimo to środowiska lewicowo-liberalne wpadły w histerię.

Autorzy raportu piszą, że ograniczenia swobody wypowiedzi dziennikarzy, to jedno z najistotniejszych naruszeń praw człowieka w Polsce. Podkreślają jednocześnie, że Konstytucja RP gwarantuje wszystkim wolność wypowiedzi, i że polski rząd zazwyczaj to prawo respektuje. Nie podobają im się w zasadzie tylko dwa zagadnienia - repolonizacja Polska Press oraz opieszałość w rekoncesjonowaniu TVN24.

Polskie grzechy główne

W pierwszym przypadku amerykańscy eksperci wyrazili obawy, że przejęcie przez państwowy koncern energetyczny PKN Orlen wydawnictwa Polska Press, do którego należała większość gazet regionalnych, nadmiernie wpłynie na politykę redakcyjną tych mediów.

Drugie zastrzeżenie dotyczy, trwającego 19 miesięcy procesu przedłużenia koncesji stacji TVN24, należącej do amerykańskiego koncernu TVN Discovery Group - postępowanie to Amerykanie nazwali „rażącym naruszeniem prawa”, i to, pomimo że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji wydała ostatecznie stosowną zgodę.

W raporcie wspomniano również o ograniczeniach pracy dziennikarzy podczas szturmie nielegalnych imigrantów na granicę polsko-białoruską. Jako przykład nieprawidłowości przywołano m.in. sprawę zatrzymania fotoreporterów na terenie wsi Wiejki. Wspomniano także o dziennikarzach telewizji Arte, która - zdaniem Amerykanów - znalazła się w zamkniętej strefie „omyłkowo” ... Według autorów dokumentu „pojawiły się doniesienia, że dziennikarze byli poddawani przemocy, nękanii lub zastraszaniu przez władze z powodu ich pracy”.

Eksperti Departamentu Stanu przypominają również sprawę Marty Lempart i postawienia jej zarzutów zniesławienia żołnierzy Straży Granicznej - przypomnijmy liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet nazwała funkcjonariuszy „mordercami w mundurach, którzy wyrzucali dzieci do lasu”. Ostatnim przejawem łamania wolności słowa w Polsce miał być proces Jakuba Żulczyka, który znieważał prezydenta RP, za co - notabene - nie został skazany.

Relikty komunizmu

W tegorocznym raporcie tylko dwa razy pada termin SLAPP. Co może dziwić, bo Strategic Lawsuit Against Public Participation, jest obecnie najniebezpieczniejszym narzędziem tłumienia wolności słowa.

Pisząc o nim, autorzy opracowania powołują się m.in. na Helsińską Fundację Praw Człowieka, która z kolei twierdzi, że w Polsce „istnieje ciągły problem ze strategicznymi pozwami przeciwko udziałowi społecznemu (SLAPP), które są wykorzystywane przez instytucje publiczne i urzędników, firmy medialne, polityków i osoby prywatne do tłumienia przeciwnych opinii”.

Obrócy praw człowieka uważają ponadto, że obowiązująca w naszym kraju „ustawa karna o zniesławieniu ma mrozący wpływ na dziennikarzy, zwłaszcza w lokalnych mediach, ponieważ władze lokalne mogą wykorzystywać prawo przeciwko dziennikarzom. Właściciele mediów, zwłaszcza małych lokalnych niezależnych gazet, zdawali sobie sprawę, że potencjalnie wysokie grzywny mogą zagrozić finansowemu przetrwaniu ich publikacji”.

I z tym argumentem trudno się nie zgodzić. Jednak z zastrzeżeniem, że art. 212 Kodeksu karnego to relikw komunizmu, który obecna władza odziedziczyła po poprzednikach. Niestety, pomimo niezliczonych apeli środowiska dziennikarskiego z prośbą o jego likwidację, ten drakoński przepis nadal obowiązuje. Czym zatem jest SLAPP? W największym skrócie, polega on na „działaniach prawnych wywołujących efekt mrozący wobec mediów. Zwłaszcza tych krytycznie patrzących na władzę oraz organizacje lub osoby, obawiające się zdemaskowania swoich działań przed opinią publiczną”.

Artykuł 212 Kk wpisuje się więc w tę definicję idealnie.

SLAPP - cenzura doskonała

Co istotne, SLAPP jest legalny. Chociaż etycznie mocno dyskusyjny, bo polega na nękanu niepokornych lawiną pozwów sądowych. I to nie po to, aby doprowadzić do procesu i udowodnić swoje racje. Celem jest uwikłanie „wroga” w długotrwałe, energochłonne i kosztowne postępowanie sądowe.

Efektom SLAPP ma być nie obrona dobrego imienia i prawdy, lecz zniechęcenie dziennikarzy do podejmowania „tematów kontrowersyjnych”. Nieetyczność tego rodzaju pozwów potęguje fakt, że stosowana w ten sposób cenzura prewencyjna dotyczy głównie dziennikarzy zajmujących się problemami o istotnym znaczeniu dla społeczeństwa - korupcją, nadużyciami władzy, łamaniem praw człowieka.

To zjawisko jest szczególnie niebezpieczne w małych społecznościach, gdzie nieformalne relacje pomiędzy politykami, lokalnymi przedsiębiorcami, policją, wymiarem sprawiedliwości i przestępczym półświatkiem są najsilniejsze. W takich środowiskach tworzą się często para mafijne klany, którym tzw. zwykli obywatele nie są w stanie w żaden sposób się przeciwstawić... Jest więc SLAPP także ogromnym zagrożeniem dla praworządności i demokracji.

Ofiarami fingowanych procesów nie są wyłącznie dziennikarze. Cierpią także działacze organizacji monitorujących media i aktywiści śledzący patologię procesów społecznych i politycznych. Próby sznurowania ust spotykają ich nie tylko ze strony autorytarnych rządów, jak ma to np. miejsce w wielu państwach Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Zagrożenia takie dają o sobie znać także na poziomie lokalnych struktur administracyjnych w państwach demokratycznych.

Zdarza się, że rządzący Polską powiatową wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast faworyzują „swoich”, nie dając jednocześnie szans „obcym”, zwłaszcza niepokornym przedsiębiorcom niechętnym łapówkarstwu. I właśnie wobec takich osób samorządowi dygnitarze potrafią wytaczać całe serie bezpodstawnych pozwów.

Co istotne, koszty obsługi prawnej tych procesów pokrywają nie z własnej kieszeni, lecz z kasy gminnej, miejskiej lub firmowej. Nękanie - winni, czy nie winni - płacą natomiast za swoich obrońców sami. Wielu, nie mając środków, wybiera milczenie.

Knebel albo śmierć

Nękanie niepokornych dziennikarzy ma długą i bogatą historię. Na całym świecie. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność.

Najgroźniejszym przypadkiem ostatnich lat była sprawa maltańskiej dziennikarki śledczej, Daphne Caruany Galizii - nazywanej „jednoosobowym WikiLeaks”. Dzięki jej pracy ujawniona została m.in. korupcja w

maltańskim rządzie. To ona ujawniła lokalny wątek afery Panama Papers, za co zapłaciła najwyższą cenę - 16 października 2017 r. w jej samochodzie eksplodowała bomba. Dziennikarka zginęła na miejscu.

Dochodzenie w sprawie śmierci Galizii wykazało, że za morderstwem stoi państwo maltańskie, a pośrednio sam były premier tego kraju.

To zabójstwo wywołało szok. Nie tylko na Malcie. Międzynarodowa opinia publiczna zrozumiała, że demokracja pozbawiona kontroli mediów to jedynie fasada, za którą władza robi, co chce. Że bez patrzenia politykom na ręce nie ma mowy nie tylko o wolności słowa, lecz także o jakiegokolwiek wolności. Bo w momencie zderzenia interesów władzy, korporacji czy międzynarodowej organizacji z interesem zwykłego obywatela, ten ostatni nie ma możliwości obrony. Ludzie zrozumieli też, że przed układami towarzysko-biznesowo-politycznymi ochronić ich mogą jedynie wolne media.

Widząc realne zagrożenia, jakie niesie ze sobą cenzura prewencyjna i jakie są jej skutki, część stanów USA wprowadziła przepisy blokujące możliwość stosowania SLAPP. Również Unia Europejska od paru lat szykuje się do projektu zmian w prawie. W lutym tego roku przewodnicząca Parlamentu Europejskiego, Roberta Metsola obiecała zintensyfikowanie ochrony mediów. Wraz z szefem Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych zapewniła, że Parlament Europejski jest „zdeterminowany w ulepszeniu unijnych przepisów chroniących obywateli i media przed prawnym nękanie, w tym za pomocą pozwów SLAPP”.

Cenzura po polsku

W Polsce, pomimo upadku komunizmu, nadal obowiązuje dawny model myślenia i równie archaiczne przepisy. Szczególnie upodobałi je sobie urzędnicy szczebla powiatowego, z których niektórzy rządzą swoimi „księstwami” nieprzerwanie od początku lat 90. zeszłego wieku.

Lokalnych dziennikarzy zastrasza się procesami, szantażem, zwolnieniami z pracy albo preparowanymi hakami. Ludzie stosujący taką taktykę są zazwyczaj dysponentami kontraktów publicznych, opiewających na wielomilionowe kwoty. Nic więc dziwnego, że mając do dyspozycji całkiem legalne możliwości zastraszania mediów - aby np. ukryć swoje nielegalne interesy - decydują się na użycie SLAPP.

Strategia taka, ze względu na obowiązywanie art. 212 Kk jest w ich rękach narzędziem niemal doskonałym. Artykuł ten stanowi bowiem realną groźbę kary więzienia za upublicznienie niewygodnych informacji. W efekcie tej groźby dziennikarz ma świadomość, że za napisanie artykułu, może zostać oskarżony o zniesławienie i skazany nawet na rok pozbawienia wolności. Oskarżyć go może każdy, kto poczuje się zniesławiony. O tym, czy oskarżenia były zasadne, rozstrzyga dopiero sąd.

Niestety, jak pokazuje praktyka, sędziowie stają często po stronie silniejszych...

Fakt zainteresowania Departamentu Stanu USA kwestią wolności słowa, która jest przecież fundamentem demokracji, nie powinien w zasadzie nikogo dziwić. I nie dziwi. Zaskoczeniem może być natomiast nikły poziom dociekliwości, jeśli chodzi o artykuł 212 Kk. A przecież to on jest obecnie największym problemem polskiego dziennikarstwa.

Jak wynika ze statystyk sądowych w ciągu ostatnich dwóch dekad doszło do ok. 10 tysięcy rozpraw z tego właśnie artykułu.

Lewica i zagranica

Wątpliwości polskiego czytelnika raportu mogą również budzić zastrzeżenia administracji USA pod adresem działań rządu podejmowanych wobec TVN24 i Grupy Polska Press. Oba te publikatory mają bowiem mroczną przeszłość. Oba były, a jeden nadal jest, mocno antypolski.

Ten pierwszy założony został, jak wynika z dokumentacji Instytutu Pamięi Narodowej, przez byłych tajnych współpracowników komunistycznych służb specjalnych. Mariusza Wejcherta bezpieka zarejestrowała w roku 1976 jako TW „Konarskiego”. Jan Walter działał natomiast pod pseudonimem TW „Mewa” od roku 1983. Duet ten stworzył w roku 1984 firmę ITI, z której wywodzi się m.in. TVN i portal Onet - które ostatnio wstawiły się nagonką na Kościół Katolicki i św. Jana Pawła II.

Z kolei Polska Press została w sposób zupełnie legalny odkupiona - za 200 mln złotych - od Niemców przez PKN Orlen. W chwili przejścia grupa ta posiadała 20 spośród 24 dzienników regionalnych ukazujących się w Polsce.

Stanowiło to aż 83 % krajowego rynku mediów regionalnych - i nikomu to nie przeszkadzało. A teraz, po repolonizacji - o dziwo - przeszkadza.

Wkrótce po sfinalizowaniu transakcji, środowiska tzw. „opozycji demokratycznej” uznały, że przejęcie spółki medialnej przez przedsiębiorstwo, którego głównym udziałowcem jest państwo, stanowi „zamach na niezależne media”. Lewicowi publicyści poskarżyli się przy tej okazji również na „nieposzanowanie przez Polskę niezawisłości sądów”. Przeciwko repolonizacji Polska Press wystąpiło także kilka organizacji międzynarodowych, które wystosowały do Orlenu apel o „zaprzestanie ingerencji w niezależność mediów”.

W następstwie tych ataków Polska spadła w tzw. indeksie wolności słowa „Reporterów bez Granic” z 18. miejsca na 66.

Pytania i odpowiedzi

Co zatem po lekturze raportu Departamentu Stanu USA na temat wolności mediów w Polsce powinno niepokoić nas najbardziej? W zasadzie nic. Bo pomimo hysterii opozycji i związanych z nią międzynarodowych i krajowych lewackich organizacji, w dokumencie tym nie ma niczego, co mogłoby nasz kraj dyskredytować.

Autorzy raportu zaznaczyli bardzo wyraźnie, że polskie prawo zabrania „mowy nienawiści”, w tym m.in. rozpowszechniania literatury antysemitki, publicznego propagowania faszyzmu, komunizmu lub innych systemów totalitarnych. Podkreślili także, że polski rząd nie cenzuruje internetu i nie monitoruje poczty elektronicznej, nie ogranicza i nie zakłóca w żaden sposób dostępu do internetu, a nawet nie cenzuruje internetowych treści. „Brak także wiarygodnych doniesień, aby rząd monitorował prywatną komunikację online lub maile - bez uprzedniego upoważnienia prawnego” - czytamy w raporcie.

Czym zatem są potępiające Polskę komentarze lewicy? Troską o demokrację, o praworządność, o niezależne media, o przyszłość Polski? A może szerzeniem dezinformacji i kreowaniem dalszych podziałów w polskim społeczeństwie?

Autor:



**Krzysztof Maria
Załuski**